

Izabela Osiadły

Wesołe przygody studentki Wolhy*

Przyznajcie się, kto z Was, Czytelników, chciałby uczęszczać do szkoły magów? Nie zdziwiłabym się, gdyby w tym momencie przed moimi oczami ukazał się las rąk wskazujący, że takie marzenie rzeczywiście drzemie w niemal każdym wielbicielu literatury fantasty. Jestem skora przypuszczać, że gdyby na naszej planecie, albo nawet w naszym kraju, otworzono nagle uczelnię kształcącą w zakresie posługiwania się prawdziwą magią, system rekrutacyjny padłby już po pierwszej minucie otwarcia. To pragnienie przeniesienia się do niezwykłej szkoły, stania się adeptem i współzawodniczenia z innymi uczniami-czarownikami doskonale widać chociażby na przykładzie popularności *Harry'ego Pottera* J.K. Rowling. Szkoła Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie, przynależność do jednego z czterech tamtejszych domów oraz siedzenie przy stole w Wielkiej Sali były swego czasu, i nadal są, najważniejszym życzeniem dzieciństwa.

Bardzo ciekawą propozycję wydawniczą z motywem szkoły magii, jak i bohaterką-wiedźmą-uczennicą okazała się mieć Olga Gromyko. Gdyby inaczej nazwać jej powieść *Zawód: Wiedźma*, tytuł z pewnością brzmiałby *Wesołe przygody studentki Wolhy*. I w tym oto podsumowaniu zawiera się kwintesencja całego utworu. Są to humorystyczne, barwne perypetie rudowłosej osiemnastolatki, jedynej kobiety na wydziale magii Starmińskiej Wyższej Szkoły Magii, Wróżbiarstwa i Zielarstwa. Na początek warto zwrócić uwagę na strukturę powieści. Jest ona bowiem podzielona na dwie części. Pierwsza z nich od razu powinna skojarzyć się z pracą licencjacką bądź też magisterską. Widzimy adres uczelni w górnym, lewym rogu, tytuł pracy zaliczeniowej wraz z nazwiskiem autorki na środku oraz

* Recenzja książki: Olga Gromyko, *Zawód: Wiedźma, Kroniki Belorskie Tom 1*, [Професія: ведьма], przekł. Marina Makarevskaya, Małgorzata Kaczarowska, Słupsk: Papierowy Książyc 2016, ISBN: 98-83-65568-00-7, ss. 541.

nazwisko promotora, rok i miejsce w dolnym, prawym rogu. *Układ socjalny, życie codzienne i stosunki w wampirzej społeczności* – o tym będzie opowiadać kolejne dwieście pięćdziesiąt stron, zanim nie przejdziemy do wykładów, na podstawie praktyki naukowo-terenowej, czyli zabawnych doświadczeń, przeżyć i scenek sytuacyjnych z udziałem naszej bohaterki m.in. na uczelni, w gospodzie, turnieju i tym podobnych punktach odbywania zajęć-przygód.

Jak już wspomniałam, trzon powieści stanowi społeczność wampirów, zamieszkująca jedyny bezpieczny dla niej kraj – Dogewę. Jeśli macie już przeczucie, jakoby ludzkie wcielenia nietoperzy były ofiarami nienawiści i uprzedzeń, tak, właśnie tak się dzieje. Powieść ma drugie dno, z którego wypływa do nas na powierzchnię nauka o nietolerancji, a przede wszystkim szkodliwości stereotypów. To temat zawsze aktualny i przypuszczam, że dojrzały Czytelnik w mig rozpozna ukryte aluzje do zachowania ludzi ze świata realnego. Niegdyś szalenie popularny motyw wampirów powraca tutaj, aby pokazać jak niewiele o tej rasie wiemy i że jest to mniemanie często błędne, u którego podstawy leży wizja Draculi wysysającego krew dziewicy, po czym uciekającego, gdzie pieprz rośnie przed rzuconym w niego czosnkiem.

Odniosłam wrażenie, że w tej nauce (skoro taki jest koncept powieści, jej kompozycja itp.) tkwi cały sekret i zamysł dzieła. Bo, prawdę mówiąc, pomysł na akcję, może nie mocno, ale kuleje. W pierwszej części otrzymujemy zagadkę do rozwiązania. Coś tajemniczego morduje mieszkańców Dogewy i Wolha ma za zadanie rozwiązać problem, powstrzymując zabójcę, zanim wampiry zostaną niesłusznie oskarżone o działania, które tak naprawdę zrodziły się tylko w ludzkiej wyobraźni przez strach i uprzedzenie. Zamiast genialnej, trzymającej w napięciu intrygi otrzymujemy czas, podczas którego Wolha bada społeczeństwo wampirów i poznaje jej młodego (jak na wampira) władcę – Lena. Król Len jest postacią sympatyczną i dalece odbiega od obrazka stereotypowego pana. Z jednej strony jest roztrzepany, niezdarly, szalony, czuje się wolny i beztroski, z drugiej jest nieufny, poważny, przenikliwy i wiedzący więcej, niż mogłoby się zdawać. Spotkanie tej dwójki, ich relacje szybko trafiają na plan pierwszy powieści. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo przecież, jak już pewnie zdążyliście zgadnąć, będzie z tego romans. Otóż nie. Nie ma go. Jest przyjaźń. I coś w rodzaju załączka miłości, który zapewne rozkwitnie w dalszych częściach naszej *Wiedźmy*. W końcu to pierwszy tom *Kronik Belorskich*.

Druga część dzieła, czyli wykłady, stawia już na pierwszym planie dynamiczną przygodę. Po kilku zabawnych wybrykach Wolhy przechodzimy do zawiązania akcji, która, fakt faktem, opiera się na znanym (i zapewne lubianym) schemacie „musimy coś zdobyć za wszelką cenę, żeby coś uratować/powstrzymać”. Wolha, Len i nowy kompan – grubiańsko delikatny troll, oferują Wam mnóstwo humorystycznych sytuacji, przekomarań i zaskakujących momentów. Jest to przygoda w dobrym wydaniu i, mówiąc kolokwialnie, nie ma bata, żeby takiej oferty nie pochwycić. Poza tym książkę czyta się bardzo przyjemnie; jest treściwa, został utrzymany balans pomiędzy opisami i dialogami, przy czym te drugie są dość „młodzieżowe”, studencki język kipi z nich aż miło.

I pewnie z tego, jak z wielu innych wymienionych powyżej powodów, *Zawód: Wiedźma* jest tak bliski osobom sytuującym się gdzieś pomiędzy maturą a pracą i życiem dorosłego. Równie szczerze powieść Olgi Gromyko polecam tym, którzy marzą już o samodzielności i studiowaniu, a także i tym, którzy za czasami studenckimi tęsknią, a już w szczególności chcieliby je widzieć w wydaniu magicznym.